
BIG

BIULETYN INFORMACJI GIMNAZJALNEJ

Nr 8 (21) 2009 wrzesień/październik

Drodzy czytelnicy!! Witam wszystkich w pierwszym numerze gazetki BIG w tym roku szkolnym.

Lubimy oceniać innych. Nie chodzi nam o to, jaki ktoś jest naprawdę, tylko osądzamy po pozorach. Łatwo jest oceniać innych w taki sposób, ale sami pewnie nie chcielibyśmy, by tak nas oceniano. Pomyślmy o tym, czytając teksty w tym wydaniu gazetki uczniów Gimnazjum im. księdza Karola Wojtyły w Niegowici.

Chcę jeszcze przeprosić za opóźnienie wydania. Mam nadzieję, że treści wywiadów i artykułów wynagrodzą długie oczekiwanie naszych czytelników. Zapraszam do lektury.

Redaktor naczelna
Monika Tabor

Gazetkę Gimnazjum im. księdza Karola Wojtyły w Niegowici „BIG” zredagował zespół w składzie :
Monika Tabor – redaktor naczelna, Monika Turcza,
Zuzanna Motaska, Natalia Szostak, Julita Bartości,
Piotr Lisowski, Barbara Gaj, Jadwiga Szlachta,
Piotrek Wójtowicz



W numerze m.in.:

- Wywiady z *Leszkiem Rajtarskim* oraz z ks. *Józefem Kłaką*,
- *Siódma godzina – dwie strony medalu*
- *Po co nam zdrowa żywność?*
- *Muzyka w naszym życiu – sonda*,
- *Zaówek literacki – opowiadania Klaudii Żupnik i Rubena Ziobro, wiersz Piotra Lisowskiego.*

SPRAWOZDANIE

SPOTKANIE Z MISJONARZEM

Monika Tabor

Dnia 9 X do naszej szkoły zawitał misjonarz, ks. Józef Klatka, który od ponad 30 lat pracuje na Madagaskarze. Z jego opowiadań dowiedzieliśmy się wiele o warunkach tam panujących. A to wcale nie są łatwe warunki. My sami narzekamy, jak nam źle, a tak naprawdę nie wiemy, jak trudno może być gdzie indziej.

Madagaskar jest drugą co do wielkości wyspą na świecie. Jest około dwa razy większa od Polski, a mieszka tam ok. 20 mln ludzi, tj. 18 plemion malgaskich. Klimat jest tam bardzo zróżnicowany. Dla Malgaszów lipiec jest zimą (ok. 20 °C). Droga oficjalna jest wówczas niemal nieprzejezdna przez zalewającą ją wodę. Na co dzień mówi się tam po malgasku, a w szkole – po francusku.

Niełatwo jest naszym malgaskim rówieśnikom. Wielu z nich nie chodzi do szkoły, choć bardzo by chcieli. Jeśli chodzą, też borykają się z trudnościami, bo za szkołę trzeba płacić. Na to wielu rodziców nie stać. Mimo przeszkód dzieci z najdalszych wiosek wysyłane są do szkół, żeby nauczyć się czytać i pisać. Muszą nauczyć się przede wszystkim zapisywać

liczbę byków. W tych najodleglejszych wioskach zazwyczaj większość osób to analfabeci.

W szkołach klasy I-III uczą się razem. Jeden nauczyciel uczy nawet do stu osób. Nie ma jednak większych problemów z dyscypliną. Kiedy uczeń źle się zachowuje, po prostu wyrzuca się go ze szkoły, a wtedy ten musi pracować jak dorosły.

Gimnazjum trwa 4 lata, ma podobny program do naszego. Po czwartej klasie odbywa się egzamin. Jak opowiadał ks. Klatka, w ostatnim roku z 31 uczniów zdało 30! Jeśli ktoś chce się kształcić dalej i ma takie możliwości, wyjeżdża do liceum. Wtedy mieszka w internacie prowadzonym przez ks. Klatkę.

Ciągle jeszcze jednak wiele osób w naszym wieku zamiast uczyć się musi ciężko pracować. Dla nas to, że chodzimy do szkoły, jest oczywistością. Dla niektórych to wręcz kara. A malgaskie dzieci cieszą się z tego, co mają, choć mają niewiele. Mimo wielu trudności ludzie tam ciągle są weseli, tańczą i śpiewają. Zacznijmy więc doceniać to, co mamy.

POROZMAWIAJMY

Wywiad z księdzem Józefem Klatką, misjonarzem na Madagaskarze

TRZEBA BYŁO TAM POJECHAĆ...

Rozmawiała Monika Tabor

Gazetka „BIG”: Kiedy poczuł ksiądz powołanie, aby zostać misjonarzem?

Ksiądz Józef Klatka: Być misjonarzem pragnąłem już jako mały chłopiec, kiedy pasłem krowy. Później wstąpiłem do mojego seminarium księży misjonarzy w Krakowie. Zaraz po święceniach prosiłem o wyjazd na Madagaskar, ale musiałem zostać trzy lata w Polsce, bo byli tacy, którzy wyjechali przede mną.

Gazetka „BIG”: Dlaczego podjął ksiądz decyzję o wyjeździe na misje, a nie pozostał w kraju?

Ksiądz Józef Klatka: Trzeba było jechać, dopóki byłem młody i pomóc tym ludziom, którzy są daleko od nas. Bardzo często słyszałem od księży misjonarzy, którzy przyjeżdżali z Brazylii czy z Chin o tym, że trzeba jeszcze głosić Chrystusa innym narodom.

Gazetka „BIG”: I to ksiądz w tym pociągało?

Ksiądz Józef Klatka: Właśnie to mnie szczególnie pociągało. To, żeby móc jak najszybciej wyjechać i tam pracować.

Gazetka „BIG”: Jaka musi być osoba, która chce zostać misjonarzem?

Ksiądz Józef Klatka: Zwykła osoba, która powinna mieć wewnętrzne przekonanie o tym, że trzeba służyć innym nie tylko tutaj w ojczyźnie,,, ale i w innych krajach, gdzie jest jeszcze brak kapłanów.

Gazetka „BIG”: Czy był ksiądz pewny swojej decyzji?

Ksiądz Józef Klatka: Byłem pewny. Od początku, kiedy wyjechałem, uczyłem się języka francuskiego, później malgaskiego. Zacząłem pracę w parafii zaraz od pierwszych miesięcy, od stycznia 1976 roku.

Gazetka „BIG”: Czy trudno jest się nauczyć języka malgaskiego?

Ksiądz Józef Klatka: Trudno, ponieważ wcześniej musiałem się uczyć języka

francuskiego. Miałem tylko na to tylko sześć miesięcy. Kiedy przyjechałem do parafii, ksiądz, który tam pracował, wyjechał do Polski na urlop, więc zostałem sam. Uczyłem się z dziećmi i młodzieżą.

Gazetka „BIG”: Czy tęsknił ksiądz za krajem, rodziną?

Ksiądz Józef Klatka: Trudno powiedzieć o tej tęsknocie, po prostu nie było czasu tęsknić.

Gazetka „BIG”: Jakie widzi ksiądz różnice między Polską sprzed wyjazdu a Polską w tym momencie?

Ksiądz Józef Klatka: Są ogromne różnice. Wyjeżdżałem w czasach, kiedy wypuszczano pierwszych księży z Polski za granicę. Utrudniano mi wyjazd, bo służyłem w wojsku dwa lata. Byłem w jednostce dla kleryków, podobnej to tej, gdzie służył ksiądz Popiełuszko. Uważano, że mogę zdradzić jakąś tajemnicę wojskową, nie chciano mnie puścić

Gazetka „BIG”: Jakie widzi ksiądz różnice pomiędzy Polakami a Malgaszami?

Ksiądz Józef Klatka: Jako ludzie są tacy sami. Ludzie w wioskach na Madagaskarze czy u nas w wioskach ludzie mają podobne poglądy. Jeśli chodzi o rodzinę, to dla nich jest najważniejsza. Wszystkie wysiłki poświęcają na utrzymanie rodziny.

Gazetka „BIG”: Jak tam ludzie odnoszą się do księży?

Ksiądz Józef Klatka: Do księży odnoszą się z wielkim szacunkiem, teraz już nazywają kapłana „pizuru”, co znaczy „ten, który składa ofiarę”, bo słowa „mą pera” po francusku nie rozumieli. Nie oddawało tego, co czyni kapłan. Kapłan jest po to, żeby składać ofiarę za innych, żeby się modlić za tych, którzy potrzebują naszej modlitwy.

Gazetka „BIG”: W jakich warunkach ksiądz mieszka?

Ksiądz Józef Klatka: Mieszkam teraz w domu, który jest dużym domem misyjnym. Zbudowali go moi poprzednicy. Rzadko w nim przebywam. Jest nas dwóch na parafii (60km /80 km), więc gdy jeden wraca, drugi idzie do buszu. Chodzimy zazwyczaj piechotą, bo nie ma innej możliwości przemieszczania.

Gazetka „BIG”: Czego najbardziej brakuje księdzu na Madagaskarze?

Ksiądz Józef Klatka: Jeśli chodzi o jedzenie, brak mi na pewno chleba i ziemniaków. Rzadko mamy te rzeczy. Poza tym, niczego. Człowiek powoli się przyzwyczaja i kiedy jest zajęty pracą i odwiedzaniem ludzi, nie myśli o innych rzeczach.

Gazetka „BIG”: Jakie jest główne zadanie księdza na Madagaskarze?

Ksiądz Józef Klatka: Sami postawiliśmy sobie takie zadanie z księdzem, z którym pracuję, aby kształcić dzieci i młodzież, bo to wydaje się, że pozostaje z nimi. A my ciągle musimy im pomagać prowadzić budowę, trzeba być mechanikiem samochodowym i stolarzem. Dzięki Bogu, byłem dwa lata w wojsku, nauczyłem się troszkę pracy stolarskiej, murarskiej. Teraz sam już kieruję budowami i nie potrzeba nam żadnych inżynierów. Nie wydajemy pieniędzy niepotrzebnie.

Gazetka „BIG”: Ilu księży z Polski jest na Madagaskarze?

Ksiądz Józef Klatka: Obecnie wielu. Mówiłem kiedyś na kazaniu, że przed wojną myślano o tym, żeby Madagaskar był kolonią polską. Nie udało się, ale teraz Madagaskar skolonizowali misjonarze. Chyba obecnie będzie nas około 80: jezuici, księża kamilianie, którzy pracują w szpitalu, są również oblaci. Z Krakowa było 22. Teraz zostało tylko sześciu misjonarzy św. Wincentego Paulo.

Gazetka „BIG”: A czego brakuje ludziom na Madagaskarze?

Ksiądz Józef Klatka: Ludziom brakuje wszystkiego. Żyją w bardzo wielkiej nędzy, szczególnie w wioskach. Przede wszystkim niewielu ma pracę. Wyjątkowo pojawia się jakiś urzędnik czy nauczyciel. Nie ma pracy

dla stolarzy i murarzy. Pracy, która by trwała bez przerwy. Choć ostatnio różne organizacje próbują tam budować drogi i inne rzeczy.

Gazetka „BIG”: Czy pomoc innym daje księdzu satysfakcję?

Ksiądz Józef Klatka: No chyba! Kiedy byłem w Polsce księdzem przez pierwsze trzy lata kapłaństwa, człowiek był tak ustawiony, że wszystko otrzymywał bez większego wysiłku, a na Madagaskarze - odwrotnie. My dajemy, co mamy.

Gazetka „BIG”: Czy lubi ksiądz być misjonarzem tzn. czy gdyby miał ksiądz zdecydować jeszcze raz teraz czy wybrałby ksiądz to samo czy coś innego?

Ksiądz Józef Klatka: Wybrałbym to samo. Chcę jak najszybciej wracać na Madagaskar.

Gazetka „BIG”: Jakie są dobre, a jakie złe strony bycia misjonarzem?

Ksiądz Józef Klatka: Czasem pojawia się niezrozumienie. Nie języka, ale zachowania nowych ludzi, którzy obejmują stanowiska. Czasem naciskają, żeby im zostawić jak najszybciej samochód czy dom, a później okazuje się, że nie umieją tym rządzić, nie umieją się tym posługiwać. Pieniądze też tak czasem znikają, że Malgasje, szczególnie nauczyciele, proszą, abyśmy wrócili, aby kontynuować pracę.

Gazetka „BIG”: Co ksiądz osiągnął na Madagaskarze?

Ksiądz Józef Klatka: Nie wiem, co osiągnąłem. Świętości nie udało mi się jeszcze, a męczeństwa też nie, bo nie chcą nikogo zabijać! ☺. Jeśli chodzi o to, co zbudowałem, dużo się wybudowało. Ale to jest nic w porównaniu z tym, czego trzeba by było... Pracował tam ze mną ksiądz Pedro, który pochodził ze słowiańskiej rodziny z Argentyny. Przyjechał na Madagaskar jako student. Wiem, że udało mu się na śmietniskach w stolicy kraju zbudować miasteczko dla 25 tysięcy ludzi, których wyciągnął z największej biedy, chociaż miał problemy ze strony władzy państwowej. To można nazwać osiągnięciem. Nie da się z tym mojej pracy porównać. Myślę, że misjonarz nic nie zrobi, jeśli nie ma zaplecza za sobą.

Podobnie nie wytrzyma psychicznie, jeśli nie ma modlitwy, dlatego się bardzo ucieszyłem, kiedy dwa tygodnie temu otrzymałem list od Córek Bożej Miłości ze Zgromadzenia Sióstr. Obiecują się za mnie codziennie modlić. Istnieją tak zwane „ósemki” grupy modlitewne w Polsce, które czasem wysyłają listy i zapewniają, że się za nas modlą, co jest najważniejsze.

Gazetka „BIG”: A jak odnosi się władza do księży, którzy tam przyjeżdżają?

Ksiądz Józef Klatka: Z władzami nie ma większych problemów. Dawniej władze były komunistyczne, ale czuliśmy się bardziej wolni niż w Polsce. Przyjechałem jeszcze w okresie komunistycznym na Madagaskar. W Polsce trzeba było uważać na każde słowo, a tam mogliśmy nawet krytykować prezydenta i nikt się do nas nie przyczepił. Teraz stanowiska w wioskach są obsadzane przez

naszych ludzi, nawet wójtą jest dyrektor naszej szkoły katolickiej. Pomocnikami również. Dzięki temu, że często do nas przychodzą i rozmawiają, otrzymali pomoc, aby tę władzę objąć. Trzeba im było reklamy zrobić.

Na koniec chciałem wam podziękować serdecznie za opiekę. Dzisiaj byłem w liceum w Bochni. Druga klasa podjęła się opieki i wpłaty na dziewczynkę, Adrian, która pochodzi z wielodzietnej rodziny, w której jest ośmioro dzieci. Jest bardzo zdolna, ona pierwsza w historii naszego gimnazjum otrzymała jako nagrodę rower. Teraz poszła do liceum. Cieszyłbym się, gdybyście mogli kontynuować tę swoją wspaniałą pracę. W każdy czwartek modlimy się za was, za tych wszystkich dobroczyńców z Polski. A i Was serdecznie proszę o modlitwę.

POROZMAWIAJMY

Wywiad z Leszkiem Rajtarskim, dyrektorem Gimnazjum im. księdza Karola Wojtyły w Niegowici i nauczycielem matematyki.

PASJONAT

Rozmawiały Zuzanna Motaska, Julita Bartosi i Natalia Szostak.

BIG: Jakie cechy, według pana, powinien posiadać dobry dyrektor?

Pan Leszek Rajtarski: Wrozumiałość, cierpliwość, kreatywność, a przede wszystkim musi być ludzki.

BIG: A co sprawiło, że zechciał pan zostać dyrektorem naszego gimnazjum?

L.R.: Należę do ludzi ambitnych, którzy stawiają sobie poprzeczkę wysoko. Mają ustalony plan działania i wyznaczone cele, do których dążą. Dlaczego gimnazjum w Niegowici? Po pierwsze - była taka możliwość, po drugie - jest poza moim miejscem zamieszkania, a po trzecie - w tamtym czasie gimnazjum to było trudne wyzwanie, a ja bardzo lubię wyzwania.

BIG: Proszę opowiedzieć nam o pracy dyrektora. Jakie są wady, a jakie zalety pełnienia tej funkcji?

L.R.: Zalet jest bardzo dużo. Natomiast jeśli chodzi o wady, to nie będę mówił, bo uznacie, że narzekam. Dla mnie doba powinna trwać 36 godzin, a nie 24, czyli generalnie - brak czasu.

BIG: Jak wspomina pan pierwsze spotkanie ze szkołą? Swoje pierwsze lekcje, pierwszą klasę

L.R.: Moje pierwsze spotkanie z gimnazjum w Niegowici było jeszcze przed objęciem stanowiska. W sierpniu. Przyjechałem tutaj z rodziną na rowerach, żeby zobaczyć, jak wygląda szkoła i jak do niej dojechać. Wcześniej nie znałem tej miejscowości. Później... Wy tego nie pamiętacie, ale mieliśmy oddział szkoły w Szczytnikach - dwie szkoły, ale pod jedną nazwą. W związku z czym, żeby nie być wirtualnym dyrektorem w Szczytnikach, zastałem tam nauczycielem

matematyki, co bardzo miło wspominam do dziś. Myślę, że ci uczniowie też...

BIG: Jakich uczniów pamięta pan najlepiej? Może jest jakiś konkretny uczeń, którego wspomina pan szczególnie?

L.R.: Nikogo nie będę wymieniał z imienia i nazwiska, dlatego że jest ich bardzo wielu. Z wieloma do dziś mam kontakt, mimo że ukończyli szkołę dwa, trzy lata temu, spotykam się z nimi na treningach i na gruncie prywatnym, wysyłamy sobie maile. Paru osobom pomagam, na tyle, na ile jest to możliwe, no i na ile oni tej pomocy potrzebują. Byłaby to bardzo długa lista osób.

BIG: Skąd wziął się pomysł na wprowadzenie identyfikatorów w naszej szkole?

L.R.: Zrezygnowaliśmy z mundurków. To dobrze i źle. Same widzicie, że panuje rewia mody, niektóre uczennice zmuszają niekiedy do ostrych reakcji nauczycieli. Za wprowadzeniem identyfikatorów przemawiają względy bezpieczeństwa - każdy będzie od razu widoczny. Gdy dojdzie do negatywnych zachowań na przerwie, nauczyciel od razu rozpozna ucznia. Poza tym zaczniecie utożsamiać się z własną szkołą. Będę dążył do tego, by nauczyciele też mieli identyfikatory.

BIG: Jest pan trenerem naszych szkolnych siatkarek. Dlaczego wybrał pan siatkówkę, a nie piłkę nożną, jak większość mężczyzn?

L.R.: Pewnie zaraz zapytacie, dlaczego trenuję dziewczyny ☺. Siatkówkę trenuję od 1988 roku, czyli 21 lat. Pięć lat grałem w krakowskim AZS-ie, a od 1990 do 1995 grałem w AZS - ie Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Jako dzieciak grałem też w koszykówkę, później do 18. roku życia grałem w III lidze w piłkę nożną. Siatkówką zaraził mnie ojciec poprzez spartakiady zakładowe. Jeździłem z nim, zdobywałem punkty i w końcu mogłem grać. Trenuję dziewczyny, dlatego że same mi to zaproponowały. Gramy już pięć lat. Myślimy o tym, żeby w za rok zapisać się do IV ligi piłki siatkowej kobiet. IV liga nie ma ograniczeń wiekowych, a do

nas chodzą nasze absolwentki, które są już studentkami. Przyjdźcie zobaczyć trening. Polecam też przeprowadzić z nimi wywiad.

BIG: Ma pan czas na hobby?

L.R.: Tak, w poniedziałki i w czwartki gram w siatkówkę w grupie amatorskiej. Jeździmy na turnieje lokalne. A prócz tego - wychowywanie córki, która jest w I klasie gimnazjum, więc same wiecie, jak to jest!



BIG: Czy pamięta pan siebie jako ucznia? Kiedy było łatwiej, wtedy czy teraz?

L.R.: Cóż, wtedy bardziej mi się podobało! Przede wszystkim dlatego że było to, o co walczę od momentu, kiedy zostałem dyrektorem, czyli szacunek dla nauczyciela. Kiedyś każdy nauczyciel miał autorytet, dzisiaj go nie ma. Dlatego że, niestety, środowisko szarga imię nauczycielskie. Sami widzicie, jakie podejście uczniowie mają do nauczycieli. To, co nauczyciele kiedyś do mnie mówili, było święte. A dzisiaj?

Ponadto zaangażowanie dzieciaków było większe. Na przykład nikt mnie nie prosił, żebym chodził na zajęcia dodatkowe. Bez względu na ofertę tych zajęć. Myśmy w soboty chodzili na zajęcia pozalekcyjne. Nie może też być stale trybu nakazowego z naszej nauczycielskiej strony. Wy przecież macie dosyć pomysłów: zwariowanych, niezwarowanych, dzikich, głupich, naiwnych, mądrych... Tylko dlaczego nie chcecie ich po pierwsze - ujawnić?, a po drugie - realizować? Na to pierwsze pytanie sami sobie odpowiedzcie. Co ja, jako uczeń zrobiłem dla szkoły, poza tym, że do niej chodzę, ewentualnie czasem się uczę?

Zwróćcie uwagę na jedną rzecz, jesteście już w trzeciej klasie, ilu uczniów z

360 osób dziś reprezentuje naszą szkołę? 20. A gdzie jest te 340? Przecież w każdym coś drzemie. Dlaczego nic o tym nie wiemy? Musimy to od was wyciągać. Chodziłyście na noce filmowe. Dlaczego one upadły? Czekałyście na mój sygnał?

Zastanawiam się, po co wam te dyskoteki co miesiąc. To stanie i wycieranie ściany, nic poza tym. Widzę, bo przecież chodzę na te dyskoteki. Poza tym, że jest rewia mody i przegląd kosmetyków, nic za tym nie ma. Taka jest prawda. Żeby jeszcze coś na tej dyskotekce się działo... Dziewczyny w ubiegłym roku, Marzena i Edyta coś próbowały zrobić. Wychodziło, nie wychodziło, ale zobaczcie, ile osób było negatywnie nastawionych. I to nie na zasadzie uzasadniania zastrzeżeń, tylko nie, bo nie! Konkretnych zarzutów nie było.

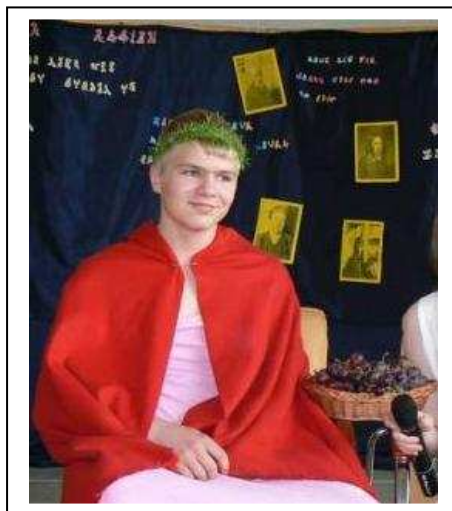
Z drugiej strony zajmujecie się częściej krytykowaniem, aniżeli

realizowaniem własnych pomysłów. W Polsce jedyne, co wychodzi, to narzekanie, dlatego pewnie tak się dzieje u nas. Zaczyna się od najmłodszych. W waszym wieku nauczycie się tylko krytykować i narzekać. Co będzie później? A gdzie jakieś działanie? Dlaczego nie ma szeroko rozwiniętej działalności na terenie szkoły? Szkolnego koła PCK? Klubu ekologicznego? Dlaczego nie ma widocznych harcerzy? Pojawia się masa pytań, na które nie ja i nie nauczyciele, ale wy powinniście odpowiedzieć. Szkoła jest wasza. Ja tu jestem dla was, a nie odwrotnie. To wy macie dbać o to, co tu się dzieje. Ja wam mogę pomóc, powiedzieć co jest niedobre, a co dobre. I nie wynika to z tego, że się wymądrzam, ale z tego, że ja już coś przeżyłem.

BIG: Dziękujemy za udzielenie nam wywiadu.

SAMORZĄD UCZNIOWSKI

Rafał Łuszcz, wybrany przez Was przewodniczący Samorządu Uczniowskiego powiedział naszej wystanniczce: *Do kandydowania skłoniły mnie osoby, które widziały mnie w roli przewodniczącego. Pomyślałem, że mógłbym pasować do tej roli i zgłosiłem się. Wspierały mnie i pomagały mi w kampanii różne osoby, np. ode mnie z klasy i Magda Cuper, za co im bardzo dziękuję. Moim zdaniem szkoła jest dobrze zorganizowana i chciałbym, żeby tak zostało. Czy co chciałbym polepszyć? Nie wiem, czy jest coś takiego, bo ja nie widzę nic złego w niej, ale jeśli ktoś ma jakieś pomysły, proszę przychodzić z tym do mnie.*



Rafał Łuszcz – uczeń klasy III b, przewodniczący Samorządu Uczniowskiego, aktor szkolnego kabaretu

SONDA

ZDROWA ŻYWNOSĆ W NASZEJ SZKOLE

Barbara Gaj i Jadwiga Szlachta

Ludzie w wieku 13-16 lat bardzo potrzebują witamin, które dają im siłę. Powinniśmy dbać o swoje zdrowie. Ciągłe jedzenie chipsów, batonów i cukierków na drugie śniadanie jest po prostu tragedią! Sami sobie w ten sposób szkodzimy.

Jedząc to wszystko, nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo nam to zagraża. Skutkami takiego nieprzemysłanego sposobu odżywiania się będą: otyłość, próchnica zębów i złe samopoczucie. Zatem spróbujmy to zmienić!

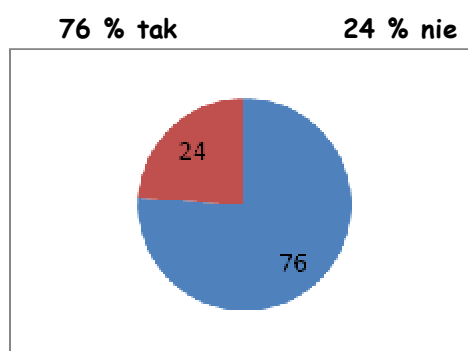
Wpadł nam do głowy pomysł, aby w naszym sklepiku wprowadzić zdrową żywność. Wiemy, że jego realizacja może wydawać się nierealna. Zastanówcie się jednak, czy nie warto byłoby spróbować? Jeśli będziecie jedli owoce i pili naturalne soki, szybko zauważycie pozytywne zmiany wyglądu skóry, sylwetce oraz kondycji.

W związku z tym postanowiliśmy poznać Wasze zdanie. Razem z panią Anną Szwed przeprowadziliśmy ankietę, mającą sprawdzić wasze nastawienie do tej sprawy.

Okazało się, że według was zdrową żywnością nazywamy produkty dostarczające

nam siłę i witaminy. Między innymi są to: warzywa, owoce i woda mineralna.

Ile osób chciałoby kupować zdrową żywność w sklepiku?



Kupowalibyście głównie jabłka, banany, soki i jogurty.

Pod uwagę wzięliśmy również zdanie dziewcząt sprzedających w sklepiku. Uważają, że ten pomysł jest możliwy do zrealizowania, a nawet popierają go. Jego warunkiem jest jednak zmniejszenie ilości słodczy zamawianych do sklepiku. Zamiana niektórych kalorycznych batoników na niskokaloryczne wafelki oraz wprowadzenie niewielkiej ilości owoców miałby sens.

Mamy nadzieję, że zastanowicie się nad własnym zdrowiem i przyczynicie się do zrealizowania tego pomysłu.



DYSKUSJA

Nowy pomysł Ministerstwa Edukacji Narodowej - sukces czy porażka?

SIÓDMA GODZINA - dwie strony medalu

Wprowadzona od tego roku dodatkowa godzina nauki tygodniowo na zajęcia pozalekcyjne wzbudza wiele dyskusji wśród uczniów, rodziców, jak i nauczycieli.

Rozerwana uczennica

W tym roku szkolnym weszło w życie nowe rozporządzenie MEN-u, które skutkuje wprowadzeniem w naszym gimnazjum dodatkowego czasu nauki w środy i w piątki do przeznaczenia na różne cele. Zmiana ta wywołała wiele dyskusji.

Ma to swoje dobre strony. W końcu jest możliwość organizowania akademii i apeli bez straty cennych lekcji. Wielu obecnych trzecioklasistów na własnej skórze przekonało się w tamtym roku, jakie problemy wynikają, kiedy ma się np. jedną godzinę tygodniowo geografii czy chemii. Wystarczy jeden dzień wolny od nauki, jakaś wycieczka, akademia, aby wypadło kilka lekcji pod rząd. Zdarzało się nawet, że czasem prawie miesiąc nie miało się lekcji, co rodziło poważne problemy zarówno dla uczniów, jak i nauczycieli, którzy mieli problemy z realizacją całego programu nauczania. W tym roku może uda się w końcu uniknąć tego problemu.

Poza tym uczniowie, którzy wcześniej nie mogli uczęszczać na zajęcia dodatkowe z powodu problemów z dojazdami (jak Jaroszkówka), mogą w końcu również w nich uczestniczyć.

W tym roku poszerzyła się również lista propozycji nauczycieli, dzięki czemu każdy może znaleźć coś dla siebie. Pojawilo się sporo propozycji, których w tamtym roku nie było.

Można jednak dopatrzeć się i wad tego rozwiązania. Cel tego przedsięwzięcia był szczytny, gdyż miało to pozwolić uczniom słabszym na nadrobienie zaległości w nauce, natomiast uczniowie uzdolnieni mieli mieć szansę na rozwijanie swoich zainteresowań. W

praktyce okazało się to jednak o wiele trudniejsze...

Uczniowie i rodzice zaczęli zastanawiać się, po co zwiększać i tak już według nich zbyt długi czas spędzany w szkole oraz zadawać sobie pytanie: czy można zmuszać uczniów na siłę do rozwijania zainteresowań?

Zmęczeni uczniowie po sześciu godzinach nauki mają ochotę już tylko wracać do domu. Mało komu pozostaje jeszcze trochę sił na dodatkowe zajęcia.

Poza tym wiele osób czekających na autobus do domu z musu zapisało się na koła, które w rzeczywistości ich nie interesują. W rezultacie nie uczestniczą w nich aktywnie i jeszcze bardziej się do nich zrażają.

Tracą na tym również uczniowie, których naprawdę to interesuje, gdyż nudzący się uczestnicy kół często przeszkadzają, co dezorganizuje pracę. Z tym problemem zmagają się nauczyciele, pragnący umożliwić pracę pozostałym. Efekt jest taki, że koła zainteresowań zaczynają być „kołami przeczekania”, co całkowicie mija się z ich celem.

Spróbujmy wcielić się w rolę nauczyciela prowadzącego takie zajęcia. W sali mamy 15 uczniów, z czego dziewięciu przy wejściu zastrzegło sobie, że przyszedli tu tylko po to, aby pan dyrektor nie spotkał ich w holu. Za drzwiami panuje chaos i harmider, ciągle słychać piski i krzyki. Średnio co trzy minuty ktoś otwiera drzwi, po czym szybko zamyka je, trzaskając. Na

koniec dodaje zwykle, że pomylił sobie sałę. W takich warunkach nie da się pracować!

Wiem, że w poprzednich latach mimo braku takiego rozporządzenia istniały koła zainteresowań. Uczniowie, pomimo tego, że musieli sami zorganizować sobie dojazd, również na nie (nieraz bardzo licznie) uczęszczali. Były to jednak zajęcia całkowicie dobrowolne, dzięki czemu przychodzili na nie tylko uczniowie zainteresowani, co umożliwiało nauczycielom pracę w spokojnej i miłej atmosferze.

Jest również druga strona medalu. Po części sami jesteśmy sobie winni obecnej sytuacji. Zamiast znaleźć rozwiązanie, które pozwoli „ujarzmzić” w jakiś sposób ten problem, wymyślamy tylko sposoby, by wymigać się od tego uporczywego obowiązku. Stosy zwolnień z ostatniej lekcji nie rozwiążą problemu. Skoro nie możemy znaleźć zajęć, które by nas interesowały, sami je zorganizujemy! Sami wyjdźmy z propozycją zajęć, które mogłyby zainteresować nas i innych. Wiele osób mówi, że zaproponowane zajęcia są mało interesujące. A więc wymyślmy coś, co w

końcu pozwoli nie uważać tego czasu za stracony!

Podczas debaty przedwyborczej pojawiło się wiele ciekawych pomysłów na miłe spędzanie czasu. Od wyborów do samorządu uczniowskiego minęło już sporo czasu, a jakoś nie widać, aby od tej pory coś drgnęło w jego działalności. Czy samorząd nie może zorganizować na swój sposób tego czasu uczniom? A może to były tylko puste obietnice wyborcze? Wybraliśmy samorząd, aby w szkole coś się działo, więc może w końcu zaczniemy wymagać czegoś od naszych przedstawicieli?!

Powinniśmy w końcu uwierzyć, że z decyzji MEN-u może wyniknąć coś dobrego. Ale żeby tak się stało, musimy w końcu zacząć działać czynnie, a nie tylko biernie przypatrywać się tej sytuacji i czekać na rozwój wypadków. Może w końcu to będzie dla nas tylko przykra konieczność, ale naprawdę zaczniemy dobrze bawić na tych lekcjach. W końcu po części po to ministerstwo wprowadziło ten przepis.

SAMORZĄD UCZNIOWSKI

Debata przedwyborcza w naszej szkole

STRES I PO STRESIE!

Zespół gazetki

Dnia 18 września tj. piątek w naszej szkole odbyła się debata poprzedzająca w torkowe wybory do SRU. Debatę otworzyło tradycyjne ... puk, puk do mikrofonu. Potem kolejni kandydaci, czyli Rafał Łuszcz, Beata Wolska, Patryk Wójtowicz i Edyta Nawojowska przedstawili swoje ramowe plany wyborcze. Pan dyrektor, który z początku stał, już po kilku minutach musiał usiąść, tak ogromne wrażenie zrobiły na nim wypowiedzi uczniów.

Podczas debaty było widać, że każdy ma swojego faworyta. Uczniowie (nieraz z zawiścią) zadawali kandydatom coraz to trudniejsze pytania, mając nadzieję, że powinie im się noga. Niektóre klasy przygotowały nawet całe zestawy pytań.

Widownia bardzo entuzjastycznie reagowała na każde potknięcie, jak i wybrnięcie z poważnych kłopotów kandydujących. Niektóre pytania wywoływały

śmiej publiczności (np. *Dlaczego nie wymyślicie planu wyborczego?*). Inne - zakłopotanie jak np.: *Jakie korzyści będziesz miał z bycia przewodniczącym?* Jak też się okazało, stres zrobił swoje. Ciągłe „chciałabym” i „że no” jednego z kandydatów wywoływało głośne śmiechy na sali.

Jeden z kandydatów na własnej skórze poczuł konsekwencje nie do końca dopracowanego planu wyborczego. Patryk, który umieścił w swoim planie punkt o reedycji gazetki „Big” przekonał się, że każdy błąd ktoś w końcu zauważy. Nasza redaktor naczelna (dla niewtajemniczonych - Monika Tabor) „sprowadziła” to *małe niedociągnięcie*. Wy tłumaczyła, że gazetka już wznosiła prace. Patryk próbował jeszcze

bronić się, tłumacząc, że nie miał o tym pojęcia, jednak redaktor naczelna miała argumenty nie do przebiccia. Za co zresztą została nagrodzona przez widownię gromkimi brawami.

Kandydaci mimo trudnych i podchwytliwych pytań wybrnęli jakoś z opresji. Widownia rozkręcała się z każdą chwilą. W rezultacie brakło czasu na zadanie niektórych pytań. Może jednak lepiej. Dalszych takich wrażeń mógłby nie wytrzymać pan dyrektor, gdyż niektóre wypowiedzi mogły przyprawić o zawał serca. Próbowaliśmy zadać sobie pytanie, czy debata miała właściwie wpływ na wyniki głosowania. Jednak na to pytanie każdy niech odpowie sobie sam!

DEBATA PRZEDWYBORCZA

Komentarz redaktor naczelnej, Moniki Tabor

Na debacie było ciekawie, padały różne pytania. Moim zadaniem to komentarze osób przysłuchujących się wypowiedziom kandydatów były najciekawsze. Oto kilka z nich:

- * „wszyscy proponują to samo”- trudno jest mi się nie zgodzić z opinią tej osoby, prawdą jest, że programy kandydatów były podobne, tylko Patryk Wójtowicz miał oryginalne pomysły;
- * „nie ma nowych pomysłów, powtarzają się pomysły z poprzednich lat” - z tym się w pełni nie zgodzę, Patryk miał całkowicie nowe pomysły
- * „kto jej przyjdzie na dyskoteki w przebraniu?!” (Beata Wolska) - mnie też zastanawiało, czy ktoś przyszedłby na taką dyskotekę, ale przecież można próbować nowych rzeczy;

Wasze komentarze były raczej sceptyczne, ale zadawaliśmy dobre pytania, odwagi nie zabrakło chyba nikomu!

Dziwiło mnie negatywnej nastawienie uczniów, bo przecież każdy z kandydatów włożył sporo pracy w przygotowanie kampanii. Poza tym każdy mógł przecież kandydować!

KOBIETY - GORSZA PŁEĆ?

Monika Turcza

Ostatnio przeczytałam książkę *Szkoła narzeczonych* Marii Kruger, lekturę w tegorocznym konkursie polonistycznym. Mimo że nie czuję się feministką, bardzo mnie ona oburzyła.

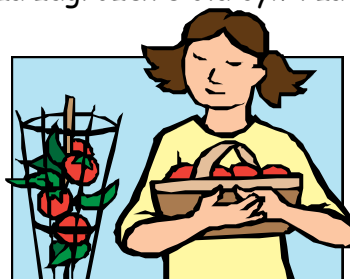
Akcja powieści toczy się podczas dwudziestolecia międzywojennego. Ukazuje nastolatki jako materiał na żony i matki, które należy dobrze w tym kierunku wykształcić. Stąd główne umiejętności, jakie muszą nabyć kursantki, to m.in. gotowanie, pranie, prasowanie i opieka nad dzieckiem. Uczono je także dojenia krów i karmienia świń. Dodatkowe zajęcia wakacyjne dla chętnych uczennic cieszyły się wielkim zainteresowaniem, a było to... smażenie powideł. Zgroza!

Zastanawiam się, jak można sprowadzić kobiety do roli kur domowych. Cieszę się, że mogę żyć w czasach, kiedy istnieje już od dawna równouprawnienie płci.



Rzeczywiście dawniej było jednak zupełnie inaczej. Od wieków kobiety były dyskryminowane, jeśli chodzi o naukę i pracę. Wiązało się to ze stereotypami, które nakazywały kobiecie przede wszystkim rolę żony, matki i pani domu,

nie pozostawiając jej miejsca na spełnienie się zawodowe i naukowe. Stereotyp kobiety wątłej jak roślina, którą bardzo łatwo jest zniszczyć, od zawsze skazywał kobiety, które chciały zrobić karierę, na niepowodzenie. Mężczyźni uważali uczące się panie wręcz za zagrożenie dla cywilizacji.



Dyskryminacja rozpoczęła się już w starożytności. Za nedorzeczność wręcz uważam, że w starożytnym i elżbietańskim teatrze nie było miejsca dla aktorek, a aktorzy, aby grać role kobiet, musieli zakładać maski. Było tak, gdyż kobiety uważano zapewne za istotki, które nie powinny mieszać się w życie kulturalne, a już tym bardziej polityczne i publiczne.

W średniowiecznych królestwach kobiety nie miały praw wyborczych, a ich możliwości kształcenia sprowadzano do nauki prac domowych pod czujnym okiem matki. Możliwość wykonywania większości zawodów była dla nich ograniczona.

Ta niesprawiedliwa sytuacja wywoływała sprzeciw wielu kobiet. Aż wreszcie te najbardziej niepokorne zaczęły walczyć o zrównanie ich praw z prawami mężczyzn. Decydujący okazał się przełom XIX i XX wieku. W 1865 r.

dopuszczono kobiety do studiów we Francji, w 1897 - w Galicji (teren zaboru austriackiego). Jednak pierwszą kobietą-wykładowcą została Polka, Maria Skłodowska-Curie dopiero w 1906 r.

Walka o prawa wyborcze okazała się trudniejsza. Mężczyźni uważali bowiem, że udział pań w polityce mógłby zburzyć delikatne podstawy natury kobiecej (?!). W Europie najszybciej udało się uzyskać prawa wyborcze w Finlandii (1906 r.). Jednak większość krajów europejskich, w tym w Polsce, przyznano kobietom prawo głosu dopiero po I wojnie światowej.



Mimo upływu lat są jeszcze kraje, gdzie kobiety nadal uważane są za drugorzędną, gorszą płć. Tak jest w większości krajów Bliskiego Wschodu wśród wyznawców islamu. Żony tam są traktowane jak własność swoich mężów.

Myślę, że nam trudno jest to sobie wyobrazić.



Po długoletnich walkach kobiet o zrównanie w prawach z mężczyznami udało się prawie całkowicie zlikwidować dyskryminację. Stary stereotyp kobiety-pani domu powoli zastępuje nowa moda na kobiety sukcesu. Są to panie, które wybierają karierę zamiast garów. Zdarzają się nawet przypadki zamiany ról, kiedy to kobieta utrzymuje dom, a mąż zajmuje się dziećmi i pracami domowymi.

Doceniam fakt, że żyję w czasach, kiedy mam już możliwość kształcenia się. Po ukończeniu gimnazjum otworzy się przede mną droga w przyszłość, jaką sobie wybiorę. Dziękuję bardzo kobietom, którym to zawdzięczam.

AKCJE CHARYTATYWNE W NASZEJ SZKOLE

Barbara Gaj i Jadwiga Szlachta

Na całym świecie jest mnóstwo dzieci, które potrzebują pomocy. Biedniejsze rodziny liczą na wsparcie, dlatego nasze gimnazjum angażuje się w liczne akcje charytatywne:

„GÓRA GROSZA” polegająca na zbieraniu monet o nominale od 1 grosza do złotówki. Następnie zgromadzone pieniądze przesyłane są osieroconym dzieciom;

„PODARUJ DZIECIOM UŚMIECH” uczniowie oraz osoby prowadzące firmy przekazują szkole pieniądze, produkty spożywcze, zabawki i co tylko mogą, a następnie grupa wolontariuszy pakuje to wszystko w paczki mikołajowe dla dzieci z mniej zamożnych domów;

„WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY” - młodzież z naszej szkoły co roku przyłącza się do ogólnopolskiej akcji charytatywnej, zbierając pieniądze dla chorych dzieci;

POMOC DZIECIOM Z MADAGASKARU - sprzedajemy własnoręcznie wykonane ozdoby i kartki świąteczne, a zebrane pieniądze przekazujemy zaprzyjaźnionej szkole.

Bardzo wielu uczniów w naszej szkole okazuje współczucie i chęć pomocy.

SONDA NAJCHĘTNIEJ SŁUCHANA MUZYKA

Sondę przeprowadziła Julita Bartosi

Niedawno w naszej szkole została przeprowadzona ankieta na temat muzyki. Wykazała ona, że wśród uczniów najpopularniejszą muzyką jest rock, punk, pop, metal i heavy metal. Tych gatunków słucha aż 38% ankietowanych uczniów.

Wymieniano też ulubione zespoły. Najczęściej pojawiały się: My Chemical Romance, Coma, Zabili mi żółwia, Happysad i Green Day.

Drugie miejsce zajął rap i hip-hop. Jest to muzyka, której słucha 29 %

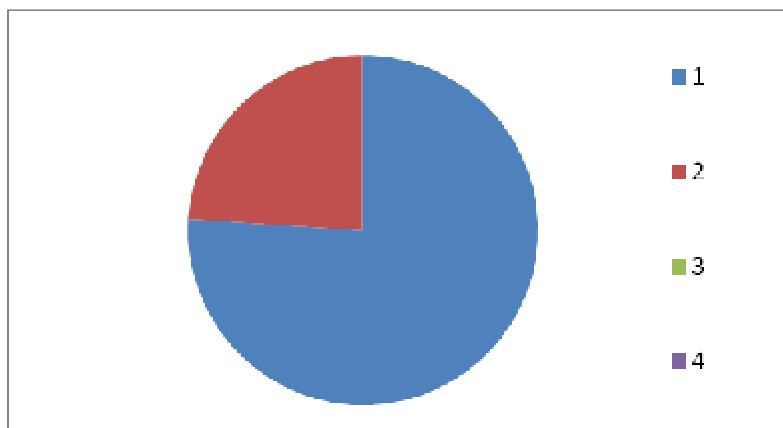


uczniów. Z tego gatunku za najlepszy zespół uznano Verbę.

Na trzecim miejscu natomiast znajduje się muzyka techno i house. Zagłosowało na nią 23 % ankietowanych, choć w tych gatunkach nie wybrano najlepszych zespołów.

Czwarte, ostatnie miejsce to muzyka, na którą zagłosowało 10 % uczniów. To mieszanka różnych stylów muzycznych, od energy, hardstyle, jumpstyle, disco-polo i muzyka biesiadna.

A oto graficzna prezentacja wyników sondy:



Opis:

1. rock, punk, pop, metal, heavy metal;
2. hip-hop, rap;
3. techno, house,
4. inne: energy, hardstyle, jumpstyle, disco-polo, muzyka biesiadna.



Konkurs Kołód w naszym gimnazjum

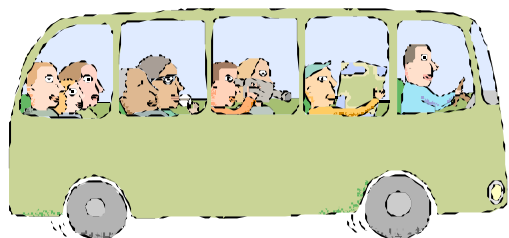
ZAUŁEK LITERACKI - OPOWIADANIE

PRZYGODA W AUTOBUSIE

Kludia Żupnik

Pewnego dnia poseł, Jan Kowalski jechał samochodem do sejmu. W pewnym momencie złapał gumę na rozsypanym na ulicy szkle. Nie miał zapasowej opony, więc postanowił, że poczeka na autobus, który miał przyjechać za godzinę. Bardzo się denerwował, bo był już spóźniony. Do pracy miał tylko kilka kilometrów, ale była zima i nie chciał zamarznąć, idąc pieszo.

Półtorej godziny później coraz bardziej rozdrażniony poseł nadal stał na przystanku, gdyż autokar jeszcze nie nadjeżdżał. Był tak upartym człowiekiem, że choć na dworze temperatura sięgała - 20 stopni, to i tak nie rezygnował z czekania na autobus, z którego przyjazdem wiązał duże nadzieje. Nie miał zamiaru iść, choć zajęłoby mu to tylko czterdzieści minut.



W końcu dostrzegł na horyzoncie zmierzający w jego stronę w ślimaczym tempie tak długo wyczekiwany transport. Niestety, radość Jana trwała krótko, ponieważ pojazd był tak bardzo przepelniony, że kierowca nawet nie zatrzymał się na postoju. Poseł zaczął biec za nim, aż wreszcie drzwi się otworzyły. Rozzłoszczony przeczisnął się przez tłum ludzi i stanął obok kierowcy.

- Dlaczego musiałem tyle czekać?! Już dawno powinienem być w pracy! - krzyknął czerwony z gniewu.

- Przepraszam, ale o tej porze roku nie da się jechać szybko, zwłaszcza że utknąłem w korku na 35 minut. Poza tym nie tylko pan spieszy się do pracy - odpowiedział spokojnie kierowca.

Kiedy poseł już się uspokoił, poczuł, jak ktoś wyciąga mu z kieszeni portfel, w którym znajdowały się pieniądze i wszystkie ważne dokumenty. Próbował dopaść złodzieja, ale ten wysiadł na najbliższym przystanku. W pogoni z nim Kowalski także wyskoczył z autobusu. Jednak złapał sprawcę dopiero wtedy, gdy znalazł go leżącego na ziemi po upadku na śliskim lodzie.

Zaprowadził go na komisariat policji, a tam okazało się, że był to znany w całym kraju przestępca. Wielkie było zdziwienie posta, gdy usłyszał, jaka nagroda należy mu się za schwytanie go.

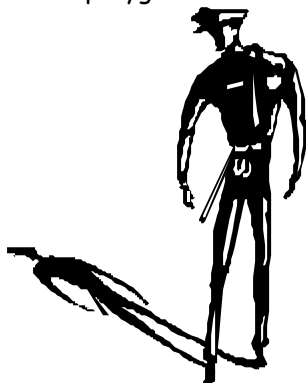
Poseł, Jan Kowalski przeznaczył pieniądze z nagrody na kupno nowego samochodu, ale rzadko go używał. Częściej jeździł autobusami, mając nadzieję, że znowu coś ciekawego mu się przydarzy.



ZAUŁEK LITERACKI - OPOWIADANIE POLICJANT Z WESOŁEJ

Ruben Ziobro

Było mroźne popołudnie 15 grudnia. Jacek właśnie wrócił z pracy do domu. Jacek to 45-letni policjant z Komendy Głównej w Warszawie. Ma żonę, Irenę i oboje mieszkają na przedmieściach przy ulicy Wesołej. Tego dnia wraz z przybyciem z pracy do domu rozpoczęła się chyba największa przygoda w życiu Jacka.



- Gdzie jest Irena? - krzyknął od progu zdenerwowany.

Ireny nie było jednak w mieszkaniu. „Dlaczego nie zrobiła mi obiadu?” - zastanawiał się rozgorączczony.

Chcąc nie chcąc, poszedł do baru na strzelnicę. Było tam już parę osób, w tym kolega Jacka, Bartek.

- Cześć, Bartek, nie widziałeś Ireny?
- zapytał Jacek.

- Nie, nie widziałem jej -
odpowiedział Bartek.

W tym momencie drzwi do strzelnicy się otworzyły i stanął w nich wysoki mężczyzna z kapturem na głowie i bronią w ręku. Padł strzał... Potem drugi, trzeci...

- Padnij! - krzyknął Jacek.

Bartek nie zdążył się schować i dostał kulkę w plecy.

Kiedy zbir wystrzelał wszystkie naboje, rzucił pistolet w kąt i uciekł. Nikt go nie gonił. Wszyscy pomagali Bartkowi.

- Kulka przeszła na wylot! - ktoś krzyczał.

- Wezwijcie karetkę! Szybko! - mówił ktoś inny. Jeden przekrzykiwał drugiego.

Następnego dnia Bartek leżał już w szpitalu, a Irena dotąd nie wróciła do domu. Zaniepokojony Jacek postanowił działać. Poszedł na strzelnicę i odnalazł pistolet zbrodniarza.

- Hecler and Kopp G36 lub 38 * -
mruzczał pod nosem. - Wezmę go na komendę.

Ku jego zdziwieniu udało się ustalić, kto pozostawił na broni odciski palców. Był to znany już policji, Szymon Nowak. Natychmiast rozpoczęły się poszukiwania przestępcy. Szymon chyba nie spodziewał się tak szybkiej reakcji policji, bo siedział w domu. Gdy przyszli po niego policjanci, wyskoczył przez okno i uciekł samochodem.

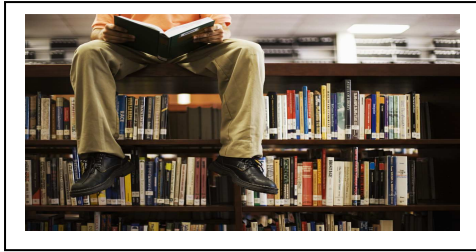
Rozpoczął się szaleńczy pościg ulicami Warszawy. Na moście Dąbrowskiego Jacek wychylił się z samochodu i strzelił. Przestrzelił oponę samochodu Szymona. Ten usiłował zrobić zwrot, ale na przebitej oponie tylko zakręcił się w miejscu i stanął.

Godzinę później był przesłuchiwany. Przyznał się do winy. Po przeszukaniu jego domu znaleziono w piwnicy związaną i zakneblowaną Irenę.

Szymon Nowak za napaść z bronią, postrzał i porwanie został skazany na 10 lat pozbawienia wolności.

Jacek awansował. Irena nigdy już nie wychodziła z domu bez męża. A on zawsze po powrocie do domu miał przygotowany świeży obiad.

* Rodzaj broni wielostrzałowej (czyt. hekler and kuff).



ZAUŁEK POETYCKI

TELEFONY KOMÓRKOWE

Piotr Lisowski

telefony komórkowe są potrzebne ludziom
ponieważ nigdy byśmy się nie skontaktowali
ze sobą
komórki ułatwiają nam życie
W szkole powinniśmy móc używać telefonów
w ważnych sytuacjach
powinniśmy zadzwonić gdyby coś się złego stało
nam lub komuś innemu
telefony nie powinny być używane
na lekcjach
lecz na przerwach
powinniśmy móc używać telefonów
telefony są potrzebne
bo nikt by bez nich nie mógł żyć,
lecz telefony są
szkodliwe dla zdrowia,
wytwarzają
różne fale
które mogą uszkodzić
mózg
i to nieodwracalnie
telefonu zakłócają nam życie,
gdy ktoś dzwoni
w czasie lekcji
lub gdy śpimy
to bardzo
irytuje człowieka
Piiiiii...



Jak słyszeliśmy, wiersz powstał pod wpływem głębokiego smutku spowodowanego zakazem używania telefonów komórkowych na terenie szkoły.